



Kochanek *mafiosa*

Dawid Przybysz



Kochanek *mafiosa*

Dawid Przybysz

Copyright © Dawid Przybysz

Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I

Szczecin 2025

ISBN 978-83-68498-00-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Zezwalam na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki i stron tytułowych

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Projekt zadruku brzegów

Joanna „Blackie” Kufel | madblackie.carrrd.co

Redakcja

Ewa Hoffmann-Skibińska

Angelika Kuszła | www.poradniaredakcyjna.pl

Korekta

Sylwia Dziemińska | Korekta przy kawie

Projekt typograficzny, skład i łamanie

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

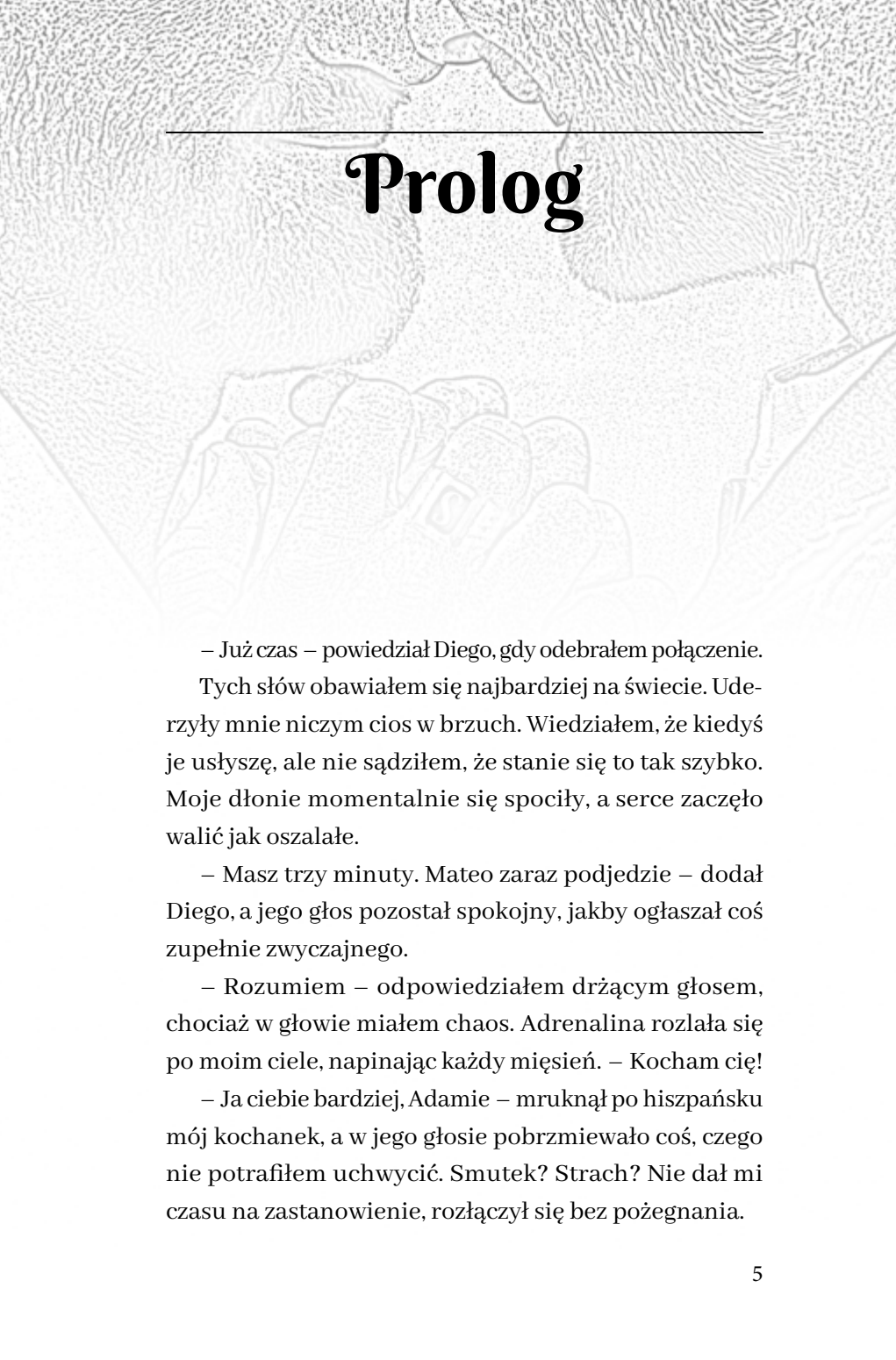


Wydawnictwo

Ostre Pióro

<http://ostre-pioro.pl/>

*Ku pamięci Naomi,
która odeszła z tego świata zbyt szybko
w słonecznym Meksyku.*

A faint, stylized background illustration of a man's face and hands. The man has a beard and is looking down, with his hands clasped in front of him. The illustration is rendered in a light, sketchy style, blending into the background.

Prolog

– Już czas – powiedział Diego, gdy odebrałem połączenie.

Tych słów obawiałem się najbardziej na świecie. Uderzyły mnie niczym cios w brzuch. Wiedziałem, że kiedyś je usłyszę, ale nie sądziłem, że stanie się to tak szybko. Moje dłonie momentalnie się spociły, a serce zaczęło walić jak oszalałe.

– Masz trzy minuty. Mateo zaraz podjedzie – dodał Diego, a jego głos pozostał spokojny, jakby ogłaszał coś zupełnie zwyczajnego.

– Rozumiem – odpowiedziałem drżącym głosem, chociaż w głowie miałem chaos. Adrenalina rozlała się po moim ciele, napinając każdy mięsień. – Kocham cię!

– Ja ciebie bardziej, Adamie – mruknął po hiszpańsku mój kochanek, a w jego głosie pobrzmiwało coś, czego nie potrafiłem uchwycić. Smutek? Strach? Nie dał mi czasu na zastanowienie, rozłączył się bez pożegnania.

Wiedziałem, że to nie ćwiczenia. Musiałem się czym prędzej spakować. Sięgnąłem w pośpiechu do sejf, w którym od dłuższego czasu miałem już przygotowany plecak, a w nim wszystko, co niezbędne do ucieczki – nowe, niezarejestrowane telefony, gotówkę, karty kredytowe, paszporty, przebranie i broń.

Boże! Żeby tylko nie musiał z niej skorzystać...

Rozejrzałem się po willi ze smutkiem. Czułem, że nigdy tu nie wrócę. Pokochałem to miejsce bez dwóch zdań – najbardziej bajkowy ogród, który sam stworzyłem. Meksyk był dla mnie teraz domem i nawet wizja powrotu do Polski wywoływała we mnie falę niechęci.

Wyszedłem przed dom i czekałem cierpliwie na kierowcę. Nawet nie zamknąłem willi ani nie obróciłem się, by spojrzeć na nią ostatni raz. Musiałem być twardy, a przynajmniej udawać, że taki jestem.

Mateo podjechał z piskiem opon. Zatrzymał się. Wskoczyłem na tylne siedzenie i od razu ruszyliśmy.

– Lepiej zapnij pasy – odezwał się ochroniarz po hiszpańsku.

Słuchałem jego rozkazów. Przy boku partnera, którego często nazywałem swoim mężem, mimo że ślubu nie mieliśmy, nauczyłem się nie zadawać pytań. Wiedziałem niewiele, ale, jak to twierdził Diego: „Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejszy”. I wierzyłem w to z całego serca.

Dość szybko połapałem się, że mój mąż nie pracował jako kierownik, choć tak twierdził kiedyś podczas naszej pierwszej randki. Nie byłem głupi. Wiedziałem, że takich

luksusów nie da się dorobić uczciwie w tak młodym wieku. A poza tym zdradziło go coś jeszcze...

Czułem niemal od początku, że Diego miał coś wspólnego z przestępczym światem. Zapaliła mi się czerwona lampka, jednak nie potrafiłem się od niego uwolnić. Przyciągał mnie... Był jak magnes, któremu nie mogłem się oprzeć. Niegreczny facet i jego meksykańskie rysy twarzy – absolutne spełnienie moich marzeń. To takie dziwne, że najbardziej na świecie podobali mi się tacy mężczyźni – o wyraźnych kościach policzkowych, wysocy, z widocznymi mięśniami, ciemnymi oczami i zarostem na twarzy. Mój ideał, kochanek doskonały.

Gdyby ktoś powiedział mi pięć lat temu, że w słonecznym Meksyku poderwę członka kartelu narkotykowego, wyśmiałbym go prosto w twarz. Ja, student prawa, biedny Adam, który nie miał pojęcia, czego chce od życia?

O, ironio!

To dowód na to, że los bywa przewrotny i nie wszystko jest do przewidzenia.

Opuściliśmy prędko El Colomo, kierując się na wschód. Nie miałem bladego pojęcia, dokąd się udajemy. Wiedziałem tylko, żeby nie zadawać pytań i co do joty wykonywać polecenia ochroniarza. Ta sytuacja została przewidziana na wypadek, gdyby inny kartel dowiedział się o mnie i chciał się zemścić na Diegu. Byłem jego oczkiem w głowie i nasi przeciwnicy na pewno zechcieliby to wykorzystać, jeśli by się zorientowali, ile dla niego znaczę. A Diegowi najbardziej na świecie zależało na mnie, biednym absolwencie prawa po polskiej

uczelni, który wyruszył do Meksyku, aby nacieszyć się wakacjami, zanim rozpocznie karierę nudnego prawnika.

Stałem się ulubieńcem meksykańskiego mafiosa. Oczywiście nie tak od razu. Najpierw musiałem sobie na to zasłużyć. Zaliczałem różne testy (o których nie miałem nawet pojęcia), aby udowodnić mu, że nie lecę na kasę, tylko naprawdę go kocham. I w istocie szybko poczułem do mojego gangstera bezwzględna miłość. To dla niego zamieszkałem na stałe w Meksyku. To dla niego zrezygnowałem z kariery prawnika. I to wreszcie dla niego spełniałem wszystkie polecenia bez zbędnych pytań. To najważniejsza zasada w naszym związku.

Wyjechaliśmy na główną drogę, a wtedy Mateo znacznie przyspieszył. Spojrzałem na niego, patrząc w tylne lustro. Był zdecydowanie w moim typie, może nawet bardziej niż Diego. Ostre rysy twarzy, masywna postura, jakby przesadził z siłownią i sterydami. Potężny samiec. Czułem się przy nim bezpiecznie. To właśnie z nim Diego zorganizował mi pierwszą próbę. W skrócie: zlecił ochroniarzowi, by ten mnie przeleciał. Na szczęście potrafiłem mu się oprzeć, chociaż nie było łatwo. Gdybym to zrobił, Diego zakończyłby naszą znajomość bez słowa wyjaśnienia.

Ze strony męża nigdy nie zaznałem przemocy, a to, co robił w pracy, już mnie nie interesowało. Świat przestępczy rządził się własnymi prawami i musiałem to zaakceptować.

Było tak: Mateo próbował mnie uwieść dwa razy, robił to dość niezdarnie i bez przekonania. Gdzieś w głębi

serca przeczuwałem, że nie jest gejem, tylko udaje lub prowadzi jakąś dziwną grę.

– Mamy towarzystwo! – zawołał ochroniarz.

Instynktownie spojrzałem do tyłu i natychmiast przestałem myśleć o przeszłości.

Za nami jechało auto, które poruszało się z podobną prędkością. W środku siedziało dwóch mężczyzn, których nigdy wcześniej nie widziałem. Jeden z nich miał...

– Broń! Mają pistolet! – krzyknąłem po hiszpańsku i automatycznie schyliłem głowę.

Zaraz po tym rozległy się strzały. Mateo przyspieszył i manewrował, jadąc chwilami slalomem, żeby nie zdołali przebić nam opon. Wtedy dopiero naprawdę się przeraziłem. Już sobie wyobrażałem, co ze mną zrobią, kiedy nas dorwają. Śmierć? To zbyt proste rozwiązanie. Porachunki między kartelami to nie żarty. Potną mnie na kawałki, wybiją zęby, a wcześniej mnie zgwałcą i zrobią zdjęcia, by Diego mógł zobaczyć, jak bardzo cierpiałem, zanim wreszcie skończy się.

Prześladowcy znajdowali się coraz bliżej nas. Osłoniłem instynktownie twarz, by skupić się na zadaniu, oddalając od siebie strach. Bałem się chociażby wychylić, ale wiedziałem, że to nie czas na chowanie głowy w piasek. Jeśli nie spróbuję, to na pewno zginę. W końcu najlepszą obroną jest atak, jak to często mówił Diego.

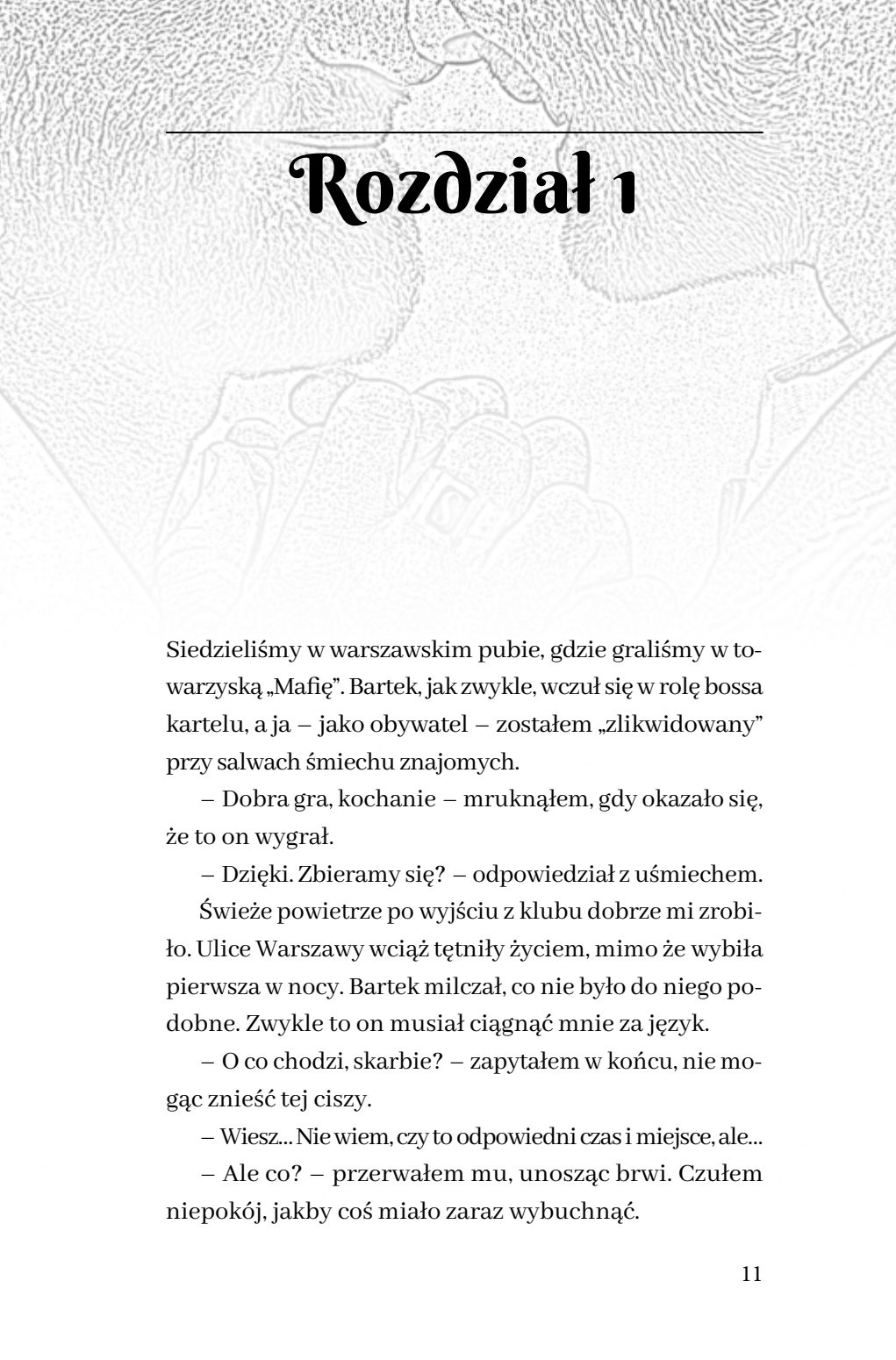
Sięgnąłem do plecaka i wyciągnąłem pistolet – austriacki Glock 17. Przeładowałem go, jak nauczył mnie mąż, uchyliłem okno, czując, jak serce bije mi w gardle, i wymierzyłem. Jechali tuż za nami, a każde, nawet

sekundowe, opóźnienie mogło oznaczać koniec. Złapałem broń dłońmi, ale nie czułem już pewności, tylko szaleńczy lęk. Strzelałem na oślep, nie patrząc na cel, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Nie wiem, czy trafiłem, ale odzew był natychmiastowy. Prześladowcy, chcąc uniknąć ostrzału, zjechali na sąsiadujący pas. Seria strzałów przecięła powietrze, a jeden z nich wpadł przez uchylone okno i trafił Mateo w szyję. Widok jego ciała na chwilę zamroczył moją świadomość.

– O kurwa! – zakląłem po polsku.

Samochód rzuciło na pobocze, a niekontrolowany pojazd wpadł w poślizg. Pamiętam jak przez mgłę pisk opon, szarpnięcie auta, uderzenie... i krew. Poduszki powietrzne eksplodowały z przeraźliwym hukiem, zasłaniając mi widok. Serce biło mi jak oszalałe, a ból przeszywał całe ciało, choć nie miałem pewności, czy jeszcze czuję nogi. Wiedziałem jedno – podróż dobiegła końca, a nieprzytomny Mateo już się nie obudzi.

Pewnie zaraz wyciągną mnie z auta, brutalnie skrupują mi dłonie i wrzucą do bagażnika. Potem ziści się najgorszy koszmar. Będę marzył o szybkiej śmierci, byleby tylko nie przedłużać agonii...



Rozdział 1

Siedzieliśmy w warszawskim pubie, gdzie graliśmy w towarzyską „Mafię”. Bartek, jak zwykle, wczuł się w rolę bossa kartelu, a ja – jako obywatel – zostałem „zlikwidowany” przy salwach śmiechu znajomych.

– Dobra gra, kochanie – mruknąłem, gdy okazało się, że to on wygrał.

– Dzięki. Zbieramy się? – odpowiedział z uśmiechem.

Świeże powietrze po wyjściu z klubu dobrze mi zrobiło. Ulice Warszawy wciąż tętniły życiem, mimo że była pierwsza w nocy. Bartek milczał, co nie było do niego podobne. Zwykle to on musiał ciągnąć mnie za język.

– O co chodzi, skarbie? – zapytałem w końcu, nie mogąc znieść tej ciszy.

– Wiesz... Nie wiem, czy to odpowiedni czas i miejsce, ale...

– Ale co? – przerwałem mu, unosząc brwi. Czułem niepokój, jakby coś miało zaraz wybuchnąć.

– Musimy się rozstać – powiedział nagle, tonem tak spokojnym, że aż mnie zmroziło.

Zatrzymałem się w pół kroku. Spojrzałem w jego szare oczy, szukając tam choć cienia emocji, czegokolwiek, co pozwoliłoby mi uwierzyć, że to tylko głupi żart. Ale nie znalazłem nic. Tylko obojętność.

– Dobry żart – mruknąłem i spróbowałem się zaśmiać, choć czułem, jak ciężar jego słów wbija mnie w ziemię. Gdzieś w środku wiedziałem jednak, że nie blefuję.

– Mówię poważnie – dodał Bartek, patrząc na mnie, jakbym był kimś obcym. – Nie chcę już dłużej z tobą być.

Poczułem, jak powietrze ucieka z moich płuc. Jakby ktoś jednym ciosem pozbawił mnie sił.

– Ale dlaczego? – wykrztusiłem w końcu, bo nic innego nie przyszło mi do głowy. – Przecież ostatnio wszystko się nam układało... Wiesz, że miałem trudny okres, te egzaminy i w ogóle, ale już za dwa dni odbieram dyplom. Znajdę dla ciebie więcej czasu! Obiecuję!

– Nie chodzi o to... – mruknął Bartek, unikając mojego spojrzenia. W jego głosie wyczułem coś, czego nie chciałem usłyszeć: niepewność zmieszaną z determinacją.

– To o co? – zapytałem ostro, tracąc resztki cierpliwości.

– O twoje zamknięcie na innych...

Aha, no tak! Jak mogłem być tak naiwny, wierząc, że zmienię faceta, który nigdy wcześniej nie był w zamkniętym związku? Skończony idiota! Matka miała rację, gdy powtarzała: „Jeśli pies raz ugryzie, to będzie gryzł

za każdym razem. Takich się nie resocjalizuje. Takich trzeba unikać”.

– Reasumując: zrywasz ze mną, bo chcesz się pieprzyć z innymi?! – wybuchnąłem. Czułem, jak moje serce bije w szaleńczym rytmie.

– Proszę cię, daruj sobie ten kancelaryjny żargon – odparł spokojnie, jakby to była zwykła rozmowa, a nie koniec naszego związku.

Kancelaryjny żargon? Co za absurd! Wpatrywałem się w niego, szukając jakiegoś śladu żalu, skruchy, czegokolwiek. Ale nic nie znalazłem.

– To jak inaczej mam to powiedzieć? – rzuciłem wściekle.

– Jestem jeszcze młody, ty też – zaczął, a ja niemal parsknąłem z irytacji. – Nie chcę się ograniczać do jednego faceta, a ty nie godzisz się na otwarty związek.

Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. Patrzyłem na niego z ukosa, próbując zrozumieć, jak ktoś „dojrzały” mógł tak się zachować. O wiele ode mnie wyższy, niemal trzydziestoletni mężczyzna, który właśnie przyznał, że nie potrafi żyć w monogamii. I to ja, zaledwie dwudziestosześcioletni, byłem tym, który pragnął czegoś więcej niż chwilowej zabawy.

– Masz rację – mruknąłem już na spokojnie, choć w środku czułem, jak coś się we mnie kruszy. – Nie zamierzam się z nikim dzielić moim chłopakiem.

Bartek wzruszył ramionami, jakby to była najprostsza rzecz na świecie.

– Widzisz, jakie ty masz staroświeckie podejście? – rzucił z uśmiechem, który tylko mnie rozjuszył. – Nie

mam na myśli tego, że chcę chodzić na boki. Razem możemy zapraszać kogoś do trójkąta.

Wyobraźnia podsunęła mi niechciany obraz: Bartosz, z obojętnym wyrazem twarzy, wsuwa się w jakiegoś randomowego faceta, a ja, niczym widz na kinowym seansie, patrzę na to wszystko z boku. Żadnego podniecenia, żadnej ekscytacji. Tylko narastający gniew, który pali mnie od środka.

– Dobrze! – wyrzuciłem z siebie w końcu, z trudem panując nad głosem, który chciał mi się załamać. – To idź się ruchaj i szukaj szczęścia. Kiedyś tego pożałujesz!

Obróciłem się na pięcie i zacząłem iść przed siebie, byle jak najdalej od niego. Słyszałem, jak mnie woła, ale nie miałem już siły ani ochoty się zatrzymać.

– Zaczekaj! – zawołał, a ja, choć nie chciałem, odruchowo przystanąłem. – Oddaj mi klucze.

Odwróciłem się i bez słowa oddałem etui, unikając jego wzroku. Wiedziałem, że jeśli to zrobię, te głupie łzy, które cisnęły mi się do oczu, spłyną po policzkach jak u rozkapryszonego dzieciaka. Ruszyłem dalej. Starąłem się ignorować uczucie, rozrywające mnie na strzępy.

– Rzeczy z mieszkania odeślę ci pocztą. – Jego słowa brzmiały jak ostatni cios, jakby doskonale wiedział, co mnie zaboli najbardziej.

Każdy krok, który stawiałem, był coraz cięższy, jakbym ciągnął za sobą cały ból. Kiedy znalazłem się już wystarczająco daleko, nie mogłem się powstrzymać. Stałem na rogu ulicy i zanurzyłem się w ciszy nocy, płacząc w samotności.

Więc jednak tej upalnej nocy spadł deszcz. Szkoda tylko, że z moich błękitnych oczu...



Pierwsze dni po rozstaniu były najgorszymi w moim życiu. Czułem na przemian złość, żal, tęsknotę i potworną rozpacz. Miałem wrażenie, że rozpadam się na tysiące kawałków. Znów dałem się oszukać. Zaufałem komuś, przed kim mnie ostrzegano, ale jak zwykle nie posłuchałem. Cóż... Kolejna porażka do kolekcji.

Zaczynałem wątpić, czy kiedykolwiek poznam partnera, z którym ułożę sobie życie. Dlaczego? Mam staroświeckie poglądy, jak to określił Bartek. W dzisiejszych czasach wiele związków gejów to otwarte relacje, przez co pojęcie zdrady przestaje istnieć. Tylko czy naprawdę chciałem być jak wszyscy? Nie, zdecydowanie nie. Wolałem żyć po swojemu, według własnych zasad i wartości, w które głęboko wierzyłem. Jeśli Bartek tego nie rozumiał, to znaczy, że za bardzo się różniliśmy i rzeczywiście nie mogliśmy być razem.

Od zawsze szukałem kogoś wyjątkowego, kto oczaruje mnie nie tylko wyglądem, lecz również intelektem. I wcale nie chodziło o to, aby miał wyższe wykształcenie. Takich ludzi można poznać wielu, ale znalezienie mądrego, wiernego i uczciwego partnera to dopiero wyzwanie. Nie zamierzałem robić niczego wbrew sobie, dlatego też szybko zrozumiałem, że nasze rozstanie to dobra decyzja. Mimo tej samoświadomości ból po rozstaniu był jednak dotkliwy.

Nie cieszył mnie nawet odbiór dyplomu i oficjalne zakończenie nauki. Uśmiechałem się do wszystkich

i radośnie pozowałem do zdjęć, ale w środku czułem pustkę. Dla zachowania pozorów wrzuciłem do sieci zdjęcie z podpisem informującym, że zakończyłem pięcioletnią gehennę. Te lata kosztowały mnie wiele wysiłku i wyrzeczeń. Co najgorsze, teraz nie byłem pewien, czy naprawdę chcę pracować w wyuczonym zawodzie. Potrzebowałem czasu, by poukładać sobie wszystko w głowie, pogodzić się z rozstaniem i zastanowić nad własnym życiem.

Znów płakałem. Spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Blond włosy i wyraźne kości policzkowe wciąż były moim atutem, któremu wielu gejów nie mogło się oprzeć. Chłopięce rysy twarzy miały w sobie coś, co przyciągało uwagę. W głębi serca wierzyłem, że kiedyś poznam prawdziwą miłość. A Bartosz? On na mnie nie zasługiwał.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk powiadomienia. Zerknąłem na telefon – wiadomość na Instagramie:

Gratuluję!

Napisała moja kochana kuzynka, co szczerze mnie ucieszyło. Na co dzień rzadko się kontaktowaliśmy, bo od kilku lat na stałe mieszkała w Meksyku. Pewnego dnia spakowała walizki i poleciała na wakacje do matki. Nigdy nie wróciła do Polski. Czasem zazdrościłem jej odwagi i spontaniczności.

Dziękuję! Jak tam u Ciebie?

Odpisałem w pośpiechu i zajrzałem na jej profil. Pojawiły się na nim nowe zdjęcia z chłopakiem, piękne widoki gór i plaży. Ile bym dał, żeby teraz się tam znaleźć...

W porządku! Właśnie szykuję się do pracy, a potem skoczę sobie nad Zatokę Kalifornijską :D.

Przeczytałem odpowiedź i poczułem jeszcze większą zazdrość.

Ale chciałbym tam teraz być z Tobą...

Szybko odpowiedziała:

To co stoi na przeszkodzie?

Jej pytanie wydawało się tak nierealne. Meksyk? Przecież to drugi koniec świata!

Daj spokój, ceny biletów pewnie zwalają z nóg.

Nie dawała za wygraną:

A sprawdzałeś? Czasem można trafić okazję. Wyślę Ci linka, gdzie szukam lotów. Musisz mnie w końcu odwiedzić! A teraz, gdy skończyłeś studia, nie masz już wymówki :D.

W zasadzie miała absolutną rację. Marta zapraszała mnie niejednokrotnie, a ja za każdym razem tłumaczyłem się nauką i brakiem finansów. Teraz nie miałem już tego pretekstu, ale...

Wiesz, powinienem szukać pracy, muszę rozpocząć aplikację i w ogóle.

Daj spokój! Jeszcze zdążysz to zrobić!
Pakuj walizkę i przyjeżdżaj!
Jak nie teraz, to kiedy?

W sumie miała rację. Jakiś czas temu odłożyłem kilka tysięcy złotych na czarną godzinę. Może nadeszła pora, by z nich skorzystać? Nie pamiętałem, kiedy ostatnio wyjechałem za granicę. Bartosz należał do raczej oszczędnych osób, żeby nie powiedzieć skąpych, i wakacje uznawał za zbędny wydatek. A ja? Czy nie zasługiwałem na coś więcej?

Wiesz co? Wyślij ten link. Jeśli znajde
bilet w dobrej cenie, to Was odwiedzę.

Odpowiedź przyszła taka, jakiej się spodziewałem – pełno serduszek i zadowolonych buziek.

Marta, w swoim stylu, nie odpuszczała. Po chwili wysłała mi stronę do wyszukiwania tanich lotów, dołączyła instrukcje, jak szukać i zasugerowała, gdzie mogą być przesiadki. Chwilę wahałem się, patrząc na ekran.

A co, jeśli...?

Szybko odrzuciłem te rozważania i zacząłem przeglądać oferty. Już po kilku minutach znalazłem jedną na najbliższy tydzień w naprawdę dobrej cenie. Nie minęła godzina, a ja zabukowałem bilet do Meksyku. Tylko w jedną stronę.

O matko! Co ja narobiłem?! – ta myśl odbijała się echem w mojej głowie. Ja, znany ze swojej rozwagi i planowania każdego kroku, właśnie kupiłem lot na drugi koniec świata?! Wciąż do mnie to nie docierało, ale w głębi

serca czułem radość. Cieszyłem się jak dziecko. W końcu zacząłem żyć!

Studia prawnicze odbiły na mnie swoje piętno. Choć nie żałowałem decyzji o ich podjęciu, to jednak ukończenie prawa wiele mnie kosztowało. Przez ostatnie pięć lat miałem wrażenie, że starzeję się w przyspieszonym tempie. O dziesięć lat starszy – tak właśnie się czułem, kończąc te wszystkie egzaminy, projekty i seminaria. I nie, nie należałem do tych uczniów, którzy przyswajali wiedzę w trakcie wykładów. Musiałem zakuwać, czasem całymi tygodniami, żeby przebrnąć przez jeden egzamin. Na szczęście to już za mną. Prawo było dla mnie przeszłością. Nie chciałem więcej do tego wracać. Nigdy.

Zacząłem myśleć o czekającej mnie podróży. W głowie kłębiły się pytania – jak wygląda życie w Meksyku? Co muszę wiedzieć, zanim tam dotrę? Postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce i przeczytać wszystko, co tylko uda mi się znaleźć w internecie. Przewodniki, blogi podróżnicze, a nawet wideo na YouTube – pochłaniałem każdą informację jak gąbka. Dużo pytań skierowałem też do Marty, która obiecała mi, że odbierze mnie z ostatniego lotniska. Niestety, nie było bezpośrednich lotów, a przez to podróż miała znacznie się wydłużyć. Między-lądowanie odbywało się w Nowym Jorku.

Walizkę przygotowałem następnego dnia. Tymczasowo zatrzymałem się w tanim motelu, ponieważ nie chciałem wracać do rodziców ani prosić znajomych o pomoc. Wolałem przeżyć żałobę po rozstaniu w samotności.

Kuzynka zasugerowała, bym nie przesadzał z bagażem: „Wszystko, czego potrzebujesz, kupisz na miejscu” – powtarzała jak mantrę. Wrzuciłem tylko najpotrzebniejsze rzeczy: kilka ubrań i podstawowe kosmetyki. Gdy w końcu zasunąłem zamek walizki, poczułem lekkie ukłucie nerwów, ale szybko je zignorowałem.

– Cześć, skarbie, czemu się nie odzywasz? – zapytała moja przyjaciółka Emilka, gdy odebrałem telefon. – Kiedy opijemy twój sukces? Gardło mnie boli po wczorajszym oralu, ale dobrym drinkiem nie pogardzę.

Cała Emilka. Bezpośrednia, żartobliwa, lubiąca sypać zbieżnymi tekstami i anegdotami z łóżka. Mimo że znałem ją od przeszło dziesięciu lat, wciąż potrafiła mnie zaskoczyć i rozśmieszyć. Szkoda tylko, że jeszcze nie powiedziałem jej ani o rozstaniu, ani o wyjeździe do Meksyku. Wolałem to jednak załatwić na żywo.

– Aha, dobrze wiedzieć. Wiesz, mam sporo na głowie. Może się spotkamy? – zapytałem.

– Yhym... Czuję, że będzie gruby problem. Oby nie tak gruby, jak pała mojego wczorajszego kochanka... Dobra, trzeba to załatwić jak najszybciej. Dasz radę przyjść za godzinę do naszej ulubionej kawiarni?

– Tak, dam. Bądź sama – dodałem, bo nie chciałem mówić przy innych.

– To oczywista oczywistość, skarbie. Niby z kim miałabym przyjść? Tym randomem z wczoraj? Nawet nie pamiętam, jak się nazywał.

– Wariatka – skwitowałem i szczerze się zaśmiałem.

– Dobra. To buziaczki! – zawołała Emilka.

– Pa! – dodałem i rozłączyłem się.

Jak miałem jej powiedzieć, że wyjeżdżam do Meksyku, a na dodatek nie wiem, kiedy wrócę? Pewnie będzie tęsknić... Od kilku lat spotykaliśmy się regularnie, plotkowaliśmy, dzieliliśmy sekretami. Słowem, nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. Ale dzisiaj, w dobie internetu, mogliśmy mieć codzienny kontakt online, więc to żaden problem.

Zaczynałem się zastanawiać, kogo jeszcze muszę poinformować o wyjeździe. Do głowy przyszli mi tylko rodzice. Choć z nimi już nie mieszkalem, moja nadopiekuńcza matka robiła zawsze awanturę, gdy dowiadywała się o takich rzeczach, jak na przykład wyjazd ze znajomymi nad morze. Mimo że byłem dorosły, wciąż musiałem się przed nią tłumaczyć.

Tym razem nie zamierzałem wysłuchiwać jej obiekcji. Postanowiłem zadzwonić do niej, póki miałem w sobie odwagę.

– Mamo? – odezwałem się, czując, jak rośnie we mnie niepokój

– Tak, Adaś? Gratuluję zakończenia studiów!

– Dziękuję.

– Kiedy przyjedziesz na obiad i pochwalisz się dyplomem? – zapytała moja mama, Alicja, która z zasady nie przyjmowała odmowy.

– Nie przyjadę, bo muszę pozałatwiać wiele spraw przed wyjazdem – skłamałem natychmiast.

Tak naprawdę nie chciałem ich widzieć. Zaraz wypytywaliby mnie o Bartosza i o to, dlaczego ze mną nie przyjechał.

Jeśli z czegoś mogłem się cieszyć, to na pewno z dwóch rzeczy. Po pierwsze, z tego, że rodzice dokładali się do stypendium. A po drugie, co ważniejsze, akceptowali mnie jako geja. Przedstawiałem im swoich partnerów i przyjmowali ich w domu bez większych oporów. Niektórych z nich nawet polubił i mieli z nimi kontakt do dziś. Dlatego naprawdę nie mogłem na nich narzekać, przynajmniej pod tym względem. Niestety, mieszanie się matki w moje życie było czasem nie do zniesienia. Toteż nieczęsto do niej dzwoniłem, a jeszcze rzadziej odwiedzałem dom rodzinny. Zawsze tłumaczyłem się nauką i chronicznym brakiem czasu.

– Jakim wyjazdem? – zapytała matka, wyraźnie zaniepokojona sytuacją.

– Mamo... Jadę do ciotki Ewki i Marty. Do Meksyku.

Cisza. Wyglądała na kompletnie oszołomioną, co było do niej niepodobne, bo zazwyczaj jej język pracował na pełnych obrotach.

– Jesteś tam? – zagadnąłem w końcu, obawiając się, że przerwała połączenie.

– Czyś ty zgłupiał, Adamie?! – wykrzyknęła matka. – do Meksyku? Kiedy? Z kim? Po co?

– O rety, nie zaczynaj – odezwałem się całkiem poważnie. – Skończyłem trudne studia i muszę odpocząć. Poza tym zapraszają mnie do siebie już od dobrych kilku lat.

– Jak wielu innych w tej popieprzonej rodzinie! Nie jesteś wyjątkiem – zakpiła.

– Nie moja wina, że ich nie lubisz.

– Adam, przestań! Czy Bartek jedzie z tobą? Może on przemówi ci do rozsądku, bo naprawdę...

– Nie jedzie – przerwałem matce. – Rozstaliśmy się kilka dni temu.

– Aha – zagrzmiał głos po drugiej stronie telefonu. Poczułem się, jakbym siedział u wykwalifikowanej terapeutki. – Czyli robisz to z samotności. Nie możesz znieść odrzucenia. To jasne.

Teraz to ja nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Postanowiłem się chociaż raz sprzeciwić. Nie mogła przecież kontrolować mnie przez całe życie.

– Świetnie. Jeśli już sobie to wyjaśniliśmy...

– Nie zgadzam się! – przerwała mi podniesionym głosem.

– Ale ja cię nie pytam o zdanie! – warknąłem już poważnie wkurzony.

– Adam, jak ja to ojcu powiem, to... – zamilkła na moment. – Co ci strzeliło do głowy?!

– To co? Da mi szlaban? Zabierze kieszonkowe? Mamo, nie macie już wpływu na moje wybory, litości. Przestańcie traktować mnie jak dziecko!

– Dobrze, panie dorosły. W takim razie nie liczę, że damy ci na ten wyjazd jakiegokolwiek pieniądze – oznajmiła matka w swoim charakterystycznym wyniosłym tonie.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

– Na pewno... Coś jeszcze chcesz mi powiedzieć? – krzyknęła do telefonu.

Obraziła się, jak zwykle. Teraz przez kilka tygodni pewnie nie będzie się odzywała, ale niespecjalnie mnie to obchodziło.

– Nie, to wszystko. Trzymajcie się.

– Bezpiecznego lotu – rzuciła sarkastycznie i się rozłączyła.

Opadłem na kanapę i wypuściłem głośno powietrze. Jak to możliwe, że od tylu lat pozwalałem się kontrolować matce? Bartosz miał rację – nadeszła pora przeciąć pępowinę, nawet jeśli trzeba będzie to zrobić w brutalny sposób...



– Opowiadaj, opowiadaj, bo moja cipka aż piszczy z ciekawości! – zawołała Emilka na powitanie, siadając przy stoliku.

– Ciszej, wariatko! Ty nigdy nie przestaniesz mnie zawstydzać – odparłem z uśmiechem na ustach i pocałowałem ją w policzek.

– No co, sztywniaku? Sam wybrałeś sobie taką przyjaciółkę.

– No właśnie, ty chyba masz SZB.

– SZB? – zmarszczyła brwi.

– Syndrom zrytego beretu!

– Pieprz się!

– Sam z sobą nie lubię. Przypomnij mi, Emi, dlaczego się w ogóle przyjaźnimy?

– Bo ty jesteś nudnym prawnikiem, który czasem potrzebuje się zresetować z taką wariatką jak ja.

– Słuszna uwaga – mruknąłem. – Dobra, to od czego by zacząć?

- Najlepiej od początku...
- Mam dobrą i złą wiadomość.
- Złą poproszę – rzekła Emilka.

Przerwał nam kelner, więc szybko złożyliśmy zamówienie i wróciliśmy do rozmowy.

- Definitywnie rozstałem się z Bartkiem.
- W końcu! Kumulacja! – zawołała z promiennym uśmiechem. – Ten idiota był największą katastrofą w twoim życiu!

– Ooo... Dziękuję, że miałaś o nim takie zdanie i dopiero teraz się nim ze mną podzieliłaś.

– Daj spokój. Od początku mówiłam ci, że Bartek mi się nie podoba. Miał takie kurwiki w oczach.

– To by się zgadzało, bo zerwał ze mną właśnie dlatego, że nie zgodziłem się na te jego dziwne pomysły z zapraszaniem trzeciego do łóżka.

Emilka aż klasnęła w dłonie, zadowolona ze swoich podejrzeń. Jej rozpuszczone blond włosy i mocny makijaż działały na facetów jak magnes. Ta atrakcyjna młoda kobieta nie szukała nikogo na stałe. Wolała cieszyć się chwilą, a takie eksperymenty jak trójkąty czy inne układy nie były jej obce. Mimo to szanowała moje zdanie i nigdy nie próbowała narzucać mi swojego stylu życia.

– A widzisz? Następnym razem może mnie posłuchasz. Mam dobry oszusto-radar i wyczuwam ściemniaczy na kilometr.

– Wiesz, nie będę udawał, że mnie to nie ruszyło. Tęsknię za nim...

– To normalne. Przyzwyczałeś się do jego obecności i teraz czujesz pustkę – stwierdziła przyjaciółka.

Czasami naprawdę mówiła mądrze. Szkoda tylko, że tak rzadko.

– Najbardziej bolało, kiedy odbierałem dyplom. Stałem tam, patrzyłem na wszystkich, którzy mieli kogoś, komu mogli się pochwalić, a ja byłem sam. Nie miałem nikogo, z kim mógłbym podzielić się tą radością...

– A ze mną, kurwa, to co? Przecież teraz tu jestem, tak?

– No tak, jesteś, ale wiesz, że to nie to samo – zauważyłem i ostentacyjnie westchnąłem.

Kelner akurat przyniósł nasze kawy. Napilem się słodkiego napoju i od razu poczułem się lepiej. Uwielbiam słodocze w połączeniu z kofeiną. Chyba aż za bardzo...

– Wiem, Adam, wiem. Inaczej, gdybym miała bolca... Ale spokojnie, jeśli chcesz, mam gdzieś w domu mało używany strap-on. Zawsze mogę go wykorzystać, gdybyś znalazł się w potrzebie.

– Jesteś popierdolona! – roześmiałem się niekontrolowanie, zwracając uwagę innych gości.

– Co ty nie powiesz – odparła sarkastycznie, lecz z uśmiechem.

– Jest jeszcze coś – dodałem ze stoickim spokojem. – W przyszłym tygodniu lecę do Meksyku.

– Jaja sobie robisz? – zapytała Emilka, a jej twarz momentalnie spoważniała. Zmarszczyła brwi i spojrzała na mnie z wyraźnym zaskoczeniem, jakby próbowała zrozumieć, czy mówię poważnie.

– Mówię poważnie.

– Ale z kim? Po co?

– Sam. Chcę odpocząć i przemyśleć sobie kilka rzeczy – zacząłem i wziąłem głęboki wdech. – Wiesz, rozstanie z Bartkiem i zakończenie studiów to idealny moment, by w końcu odwiedzić rodzinę w Meksyku. Mówiłem ci o nich, pamiętasz? – Spojrzałem na Emilkę, szukając w jej twarzy reakcji, która mogłaby mnie wesprzeć albo chociaż upewnić, że nie brzmi to zbyt szalenie.

– No, coś wspominałeś, ale nie sądziłam, że kiedykolwiek zdecydujesz się na wyjazd. – Emilka wypila swoją kawę z czekoladą jednym duszkiem.

– Muszę się porządnie zastanowić, czego chcę od życia.

– Przynajmniej w końcu przyda ci się hiszpański. A kiedy wracasz?

– Jeszcze nie wiem. Nie kupiłem biletu powrotnego. Nie chcę jechać pod presją. – Pomału docierała do mnie informacja, że wyjeżdżam z kraju. Czułem z jednej strony przerażenie, ale z drugiej byłem bardzo podniecony tą wizją. Miałem nadzieję, że ta wyprawa okaże się niezłym doświadczeniem.

– Jesteś popierdolony, wiesz? – stwierdziła Emilka.

– Wiem, dlatego się z tobą zadaję – mruknąłem w odpowiedzi i wystawiłem zadziornie język.

– A będziesz miał tam internet? Możesz się ze mną kontaktować?

– No pewnie, Emi! Nie jadę do wioski rdzennych mieszkańców, tylko do normalnego miasta.

– W porządku. Jeśli chcesz, to masz moje wsparcie – oznajmiła, wstała z krzesła i się przytuliła.

– Dziękuję! – dodałem i poczułem ciepło na sercu. Nie miało nic wspólnego z gorącym napojem, który właśnie wypilem. Potrzebowałem takiego wsparcia i zrozumienia. Zależało mi, by ktoś na chłodno ocenił, czy to nie jest zbyt szalony pomysł. Zazwyczaj nie podejmowałem tak spontanicznych decyzji.

– Jak wrócisz, zaczniesz szukać pracy? – dopytywała przyjaciółka.

– Tak, bo jadę tam też po to, by zastanowić się, co dalej z moją karierą... a teraz ty opowiadaj o swoim wczorajszym misiu.

– Och, Adaś! Szkoda, że tego nie widziałeś. Koleś miał taką pytę, że nie dało się jej włożyć do gęby. Próbowałam z każdej strony i tak, i tak, lewo, prawo, ni chuja! Ty też nie dałbyś rady.

– Zapewne masz rację – przyznałem bez ogródek. – Zerznął cię?

– Nie, jakoś tak nie pykło... Jak mu robiłam loda z dobrych kilka minut, to w końcu się spuścił i *game over*. Miękką fają mnie nie kręci. Nie wpuszczam takich do środka, bo szkoda prądu.

– Ja jebie! Ty wariatko! Może wystarczyło dać mu chwilę przerwy i znowu stanąłby na wysokości zadania?

– Eee... nie sądzę. Poza tym zaczął coś ściemniać, że musi wracać do firmy i jeszcze popracować.

– Aha, czyli cię wykorzystał – oświadczyłem niczym mecenas w mowie końcowej.

– Odbiło ci? To ja go wykorzystałam! Przecież wiesz, jak uwielbiam trzaskać lody. Podobnie zresztą jak ty.

No tak, tu mnie miała. Nie mogłem zaprzeczyć. Sprawianie przyjemności oralnej partnerowi dawało mi tyle satysfakcji. Chyba nawet więcej niż jemu. To głupie, ale naprawdę tak czułem.

– Będę za tobą tęsknił, wiesz? Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy – oznajmiłem i tym razem ja wstałem, by przytulić przyjaciółkę.

– Daj spokój! Zaliczysz kilka meksykańskich bolców i wrócisz szybciej, niż myślisz. A za miesiąc widzimy się znów przy tym stoliku.

– Jasna sprawa – odpowiedziałem z lekkim uśmiechem, choć gdzieś w środku miałem wrażenie, że mówię to tylko po to, by nie robić jej przykrości. Podświadomość podpowiadała mi coś zupełnie innego, jakby wyjazd był nie tyle ucieczką, ile początkiem nowego życia. Czas pokaże, jak to się dla mnie skończy...



Rozdział 2

Nadszedł długo wyczekiwany dzień wylotu i zaczęła się moja przygoda! Niestety, podróż nie była tak cudowna, jak początkowo zakładałem – wlokła się wręcz w nieskończoność. Tyle godzin w samolocie, na lotnisku w Nowym Jorku i potem znów w powietrzu potrafi człowieka wykończyć. Do tego dochodziła zmiana czasu, która rozbija człowieka od środka. *Jet lag* to naprawdę przykre uczucie. Miałem wrażenie, że nie dojdę do siebie przez tydzień. Na szczęście na lotniskach nie napotkałem żadnych trudności ani opóźnień. Dopiero w Mexico City odetchnąłem z ulgą, gdy zobaczyłem kuzynkę i ciotkę, które na mnie czekały.

– Cześć, rodzinko! – zawołałem i ucałowałem je serdecznie. – Boże, w końcu jestem! Ten lot zdawał się nie mieć końca.

– Hej, Adaś! Wiesz, ta podróż jeszcze trwa, hi, hi! – zawołała Marta, chichocząc.

– Jak to? – dopytałem poważnie zmartwiony.

– Do domu mamy jeszcze kilka godzin jazdy autem – poinformowała ciotka ze smutkiem w głosie.

– Chyba żartujecie... Jestem już taki zmęczony.

– Spokojnie, połóżysz się z tyłu na siedzeniach i prześpisz całą podróż. Będzie ci tam wygodnie – zapewniła Ewa.

– Dobra, wierzę na słowo. Co innego mi pozostaje? – rzuciłem retorycznie. – Opowiadajcie, co dobrego u was słyszać? Jak wam się tu żyje? Nie tęsknicie za Polską?

– A skąd, Adaś – rzuciła kuzynka, ciągnąc moją walizkę. – Nigdy w życiu nie wróciłabym do tej lodowatej krainy. Ludzie w Polsce też są okropni, zawistni. Tylko patrzą, jak rzucić kłodę pod nogi. Sam zobaczysz, jak jest w Meksyku. Tutaj wszyscy się uśmiechają, są pomocni i zawsze pozytywnie nastawieni. Aż chce się żyć!

Krótko po rozwodzie z moim wujem, Ewa poznała nowego faceta, który pochodził z Meksyku. Chciała się wyrwać z Polski i spróbować czegoś zupełnie innego, dlatego bez problemu zdecydowała się na wyprowadzkę na inny kontynent. Zaryzykowała, ale jak widać, opłaciło się.

– A jak u ciebie? Odebrałeś dyplom i zaczynasz aplikację? – dopytała ciotka.

Opuściliśmy halę lotniska i kierowaliśmy się do auta. Piękne słońce grzało tak, że momentalnie zrobiło mi się gorąco.

– Tak. Chyba. Nie wiem... Mam mętlik w głowie. Przyjechałem tu też po to, by spojrzeć na swoją przyszłość z boku, bo sam tak naprawdę nie wiem, czego chcę.

– Okej, będziesz miał mnóstwo czasu – odezwała się ciotka. – Sama również zmieniałam wielokrotnie ścieżkę kariery. Najpierw byłam higienistką stomatologiczną, potem nauczycielką, a teraz prowadzę w Meksyku restaurację.

– Ja to was naprawdę podziwiam. Znalazłyście w sobie tyle odwagi!

– Daj spokój, Adaś. Coraz więcej rodaków opuszcza Polskę i później tego nie żałuje. Może z tobą będzie podobnie? – dopytała Marta.

– Może – zaśmiałem się, ale nie potrafiłem jeszcze określić, gdzie znajduje się moje miejsce na ziemi.

Stanęliśmy przed autem. Ciotka otworzyła bagażnik i wrzuciliśmy moje torby. Na tylnym siedzeniu czekało na mnie prowizoryczne legowisko.

– Może jesteś głodny? – dopytała ciotka, gdy odpaliła silnik.

– Nie, dziękuję. Spróbuję się przespać.

– Pewnie, śpij. Obudzimy cię na miejscu – zapewniła Marta, która usiadła obok matki z przodu.

Zamknąłem zmęczone oczy, by błyskawicznie pograć się w głębokim śnie.



– Adam, jesteśmy na miejscu! – zawołała ciotka.

Obudziłem się bardziej zmęczony niż przed zaśnięciem. Zaparkowaliśmy przed restauracją. Byłem zachwycony wnętrzem, bo do wystroju ciotka i Marta przemyciły polskie symbole. Od razu uderzyła mnie przestrzeń i... zapach świeżo mielonej kawy.

– Napijesz się czegoś? – dopytywała Marta. Chyba czytała w moich myślach.

– Chętnie czegoś, co postawi mnie na nogi.

– Mamy nowy ekspres i wyborne ziarna. Zaraz sam się przekonasz – oznajmiła kuzynka i stanęła za barem.

– Chodź za mną, proszę. Pokażę ci twój pokój – odezwała się Ewa.

– O rety! Będę miał tutaj swój pokój? – dopytywałem z niedowierzaniem. Nie sądziłem, że rodzina aż tak mnie ugości.

– Pewnie, mamy wolne sypialnie. To dla nas żaden problem.

Szedłem za ciotką schodami w górę. Świetnie to sobie zaplanowały – parter domu zajmowała przestronna restauracja, piętro zaś pomieszczenia mieszkalne. Lewe skrzydło wynajęto gościom, drugie zaś zajmowały one.

– To tu – oznajmiła Ewa, gdy otworzyła pierwsze drzwi po lewej stronie. – Czuj się jak u siebie!

– Dziękuję – mruknąłem i zajrzałem do środka. Moim oczom ukazało się niewielkie pomieszczenie z łóżkiem, szafą i dwoma komodami.

– Łazienkę znajdziesz na końcu korytarza. Zrobiłam ci tam miejsce na kosmetyki – dodała Ewa.

– Dziękuję, nie musiałaś. Kochana jesteś – dodałem z czułością.

– Daj spokój, jesteśmy rodziną. Chodź na szybką kawę, a potem sobie odpoczniesz.

Zrzuciłem tylko plecak i zszedłem do restauracji. O tej godzinie przebywało tu niewielu gości. Zająłem wolny

stolik, a po chwili przysiadła się do mnie Ewa. Marta przyniosła trzy kawy.

– Opowiadaj, co tam w Polsce słysząc. Jak tam rodzice i w ogóle – zaczęła ciotka.

– W sumie to po staremu. Jeszcze się nie rozwiedli – odparłem i napiłem się kawy. Smakowała wyśmienicie. – Rzeczywiście pyszna!

– Wiem! – zapiała z zachwytu Marta. – Nawet nie pytaj, ile dałyśmy za ekspres.

– Okej... – uśmiechnąłem się znacząco.

– A co to znaczy: „jeszcze się nie rozwiedli”? – Ewa ciągnęła mnie za język.

Wyglądała dość młodo jak na pięćdziesiąt pięć lat. Widać, że o siebie dbała i prowadziła zdrowy tryb życia. Marta mówiła, że ciotka regularnie chodziła na fitness i przeszła w Meksyku na wegetarianizm. W zasadzie nie miała zmarszczek na twarzy. A może chodziła na zabiegi upiększające?

– Wolałbym, żeby w końcu się rozwiedli – zacząłem i znów upiłem łyk kawy. – Notorycznie się kłócą i nie zgadzają w tak wielu kwestiach. Rzadko ich odwiedzam, ale jak już do nich pojadę, jestem świadkiem awantur o byle co.

– Alicja dalej tak szczeka? – rzuciła ironicznie Ewka. – Myślałam, że z wiekiem się uspokoi.

W naszej rodzinie wszyscy słyszeli o głośnej kłótni między siostrami. Poróżniły się podczas podziału majątku po dziadkach. I to do tego stopnia, że całkowicie zerwały kontakt. Zapewne moja babcia przewracała się w grobie.

– Najwyraźniej to się nigdy nie zmieni – oznajmiłem ze smutkiem. – Ja jednak pomału zaczynam żyć własnym życiem.

– Co to znaczy? – dopytywała Marta.

Moja kuzynka to młodsza wersja swojej matki. Wyróżniały ją niesamowicie błękitne oczy, ale nie tak jasne jak moje. Zapewne i w Meksyku miała powodzenie.

– Wiecie, prawdę mówiąc, studiowałem prawo trochę za ich namową. To oni bardzo chcieli, bym skończył ten kierunek. Nie powiem, że w ogóle mnie to nie interesowało, ale w pierwszej kolejności chciałem zostać architektem krajobrazu. Teraz, po obronie, nabrałem wątpliwości, czy to jest coś, co tak naprawdę pragnę robić w życiu. Może powinienem jednak zająć się ogrodnictwem? To mnie uspokaja.

– Adaś, najgorsze już za tobą – pocieszała ciotka. – Wstrzymaj się jeszcze z decyzją. Jak trochę ochłoniesz i odpoczniesz, to nabierzesz sił, by zrobić aplikację. Dobry prawnik zgarnia świetną kasę.

– Tak, właśnie dlatego zdecydowałem się na prawo – przyznałem bez ogródek. – Ale, póki co, nie chcę o tym myśleć. – Dopilem kawę. – Pokażecie mi Meksyk?

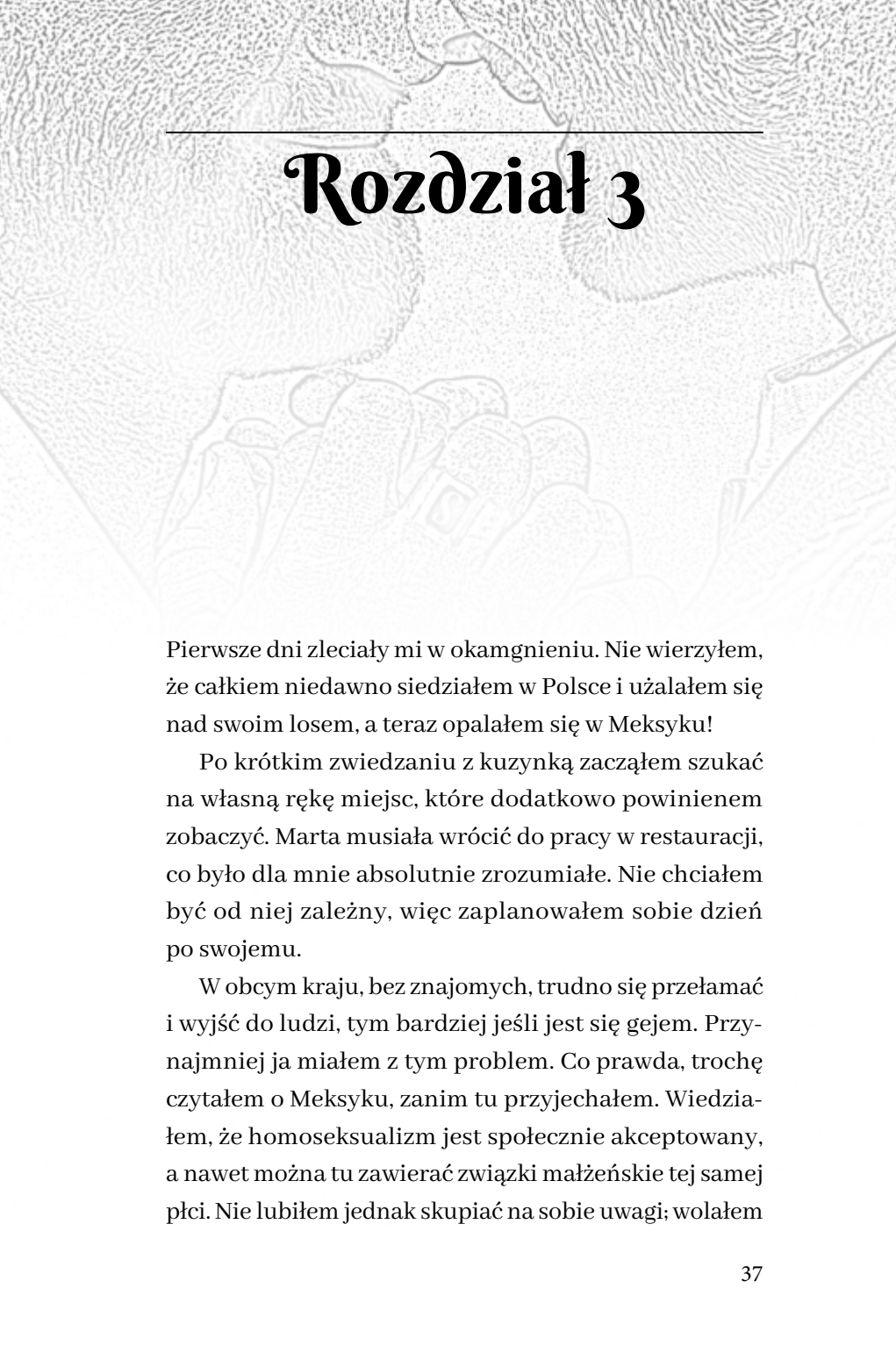
– Chętnie, ale dopiero jutro możemy zabrać cię na krótką wycieczkę – obiecała Ewa. – Odpocznij sobie. Wiem, że *jet lag* zwala z nóg.

– To prawda... – przyznałem i ziewnąłem ostentacyjnie. – Spałem w aucie, wypilem kawę, a czuję, że zaraz zasnę na stojąco.

– To normalne – wyznała Marta. – Wracam do pracy. Jak coś, wiesz, gdzie nas znaleźć. I czuj się jak u siebie.

– Dziękuję raz jeszcze – dodałem.

Wstaliśmy od stołu. Dziewczyny powędrowały do gości, a ja udałem się prosto do łóżka.



Rozdział 3

Pierwsze dni zleciały mi w okamgnieniu. Nie wierzyłem, że całkiem niedawno siedziałem w Polsce i użalałem się nad swoim losem, a teraz opalałem się w Meksyku!

Po krótkim zwiedzaniu z kuzynką zacząłem szukać na własną rękę miejsc, które dodatkowo powinienem zobaczyć. Marta musiała wrócić do pracy w restauracji, co było dla mnie absolutnie zrozumiałe. Nie chciałem być od niej zależny, więc zaplanowałem sobie dzień po swojemu.

W obcym kraju, bez znajomych, trudno się przełamać i wyjść do ludzi, tym bardziej jeśli jest się gejem. Przy najmniej ja miałem z tym problem. Co prawda, trochę czytałem o Meksyku, zanim tu przyjechałem. Wiedziałem, że homoseksualizm jest społecznie akceptowany, a nawet można tu zawierać związki małżeńskie tej samej płci. Nie lubiłem jednak skupiać na sobie uwagi; wołałem

pozostać w cieniu. Nie potrafiłem sam pójść do klubu gejowskiego i w ten sposób poznać ludzi. Preferowałem wygodniejszy i, w moim przekonaniu, bezpieczniejszy sposób – przez internet.

Dla gejów jedną z najlepszych aplikacji do poznania nowych osób był Grindr. Korzystali z niej chyba wszyscy homoseksualiści na świecie. Niestety, większość zarejestrowanych tam osób nie szukała znajomych na przysłowiowe piwo czy do związku, tylko na seks. Mimo to postanowiłem spróbować. Na mój plus działał fakt, że znałem język hiszpański i miałem europejską urodę. Powinienem znaleźć sobie jakieś towarzystwo... a może ktoś będzie na tyle miły, że pokaże mi okolicę?

Ściągnąłem aplikację, zarejestrowałem się, wrzuciłem zdjęcie twarzy i wpisałem kilka słów o sobie. Od razu zaznaczyłem, że nie interesują mnie seks-spotkania.

Kiedy ukończyłem ostatni etap rejestracji, wróciłem do ekranu głównego i sprawdziłem, kto znajdował się w promilu trzydziestu kilometrów. Tak jak zakładałem, większość profili nie miała wyraźnego zdjęcia twarzy, tylko gołe klaty, buty lub jakieś przedmioty. Nie zdążyłem przeszkrolować nawet dziesięciu, gdy otrzymałem pierwszą wiadomość. Na próżno by szukać w niej jakiegokolwiek wiadomości tekstowej, żadnego „Jak leci?” czy chociażby „Hej”. Dostałem za to zdjęcie owłosionego penisa. Aż się wzdrygnąłem. Nie wiem, jak to miało zachęcić do seksu. Nie dość, że członek ledwo wystawał z gąszczu włosów, to jeszcze brud pod paznokciami kandydata dodatkowo

odrzucał potencjalnego kochanka... po tym już nawet nie chciałem prosić o zdjęcie twarzy, tylko bezlitośnie go zablokowałem.

Wróciłem do przeglądania profili. Na jednym ktoś napisał, że szuka kogoś wyjątkowego. Postanowiłem zaga-
dać zwykłym: „Hej, jak leci?”. Z przyzwyczajenia napisa-
łem po angielsku i zaraz otrzymałem odpowiedź, również
w tym języku: „W porządku”. I dalej już popłynęło:

Możemy pisać po hiszpańsku.

Wysłałem wiadomość po angielsku i zaraz dodałem
kolejną:

Pochodzę z Polski, ale uczyłem się
trochę hiszpańskiego :).

Nie musiałem długo czekać na odpowiedź.

O wow! To miło! Co tutaj robisz?
Przyjechałeś na wakacje?

Tak, a przy okazji odwiedziłem rodzinę,
która wyprowadziła się z Polski
i zamieszkała tu kilka lat temu.

Super! I jak Ci się tu podoba?

Jestem tu dopiero trzy dni i niewiele
jeszcze widziałem, ale jak najbardziej
macie tu piękne widoki.

Miałem nadzieję, że nie kaleczyłem za bardzo hisz-
pańskiego.

A byłeś już na plaży?

Niestety nie.

To może masz ochotę się przejechać?

Nadarzyła się okazja, by wyrwać się z miasteczka, ale było to dość ryzykowne zachowanie.

Może mógłbyś mi pokazać okolicę?
Miejsce, gdzie można dotrzeć
bez korzystania z samochodu?

Boisz się, że Cię porwę? :)

Ostrożności nigdy za wiele.
Poza tym nawet Cię nie widziałem...

Z reguły nie odpisywałem ludziom, którzy nie pokazywali swojej twarzy, ale tutaj nie szukałem przecież faceta ani nikogo do łóżka, więc jak dla mnie mógłby być nawet siedemdziesięciolatkiem.

Spokojnie, nie jestem taki. Nie porywam siłą ładnych chłopców. Oni sami pchają się w moje ramiona :D.

O proszę, kokiet się trafił, jednak specjalnie mi to nie przeszkadzało. Przynajmniej nie będę się z nim nudził. Chciałem odpisać mu jakimś ostrym tekstem, ale zdałem sobie sprawę, że nie potrafię tego zrobić po hiszpańsku. Szkoda, że cięte riposty nie wchodziły w grę.

To kiedy masz czas? Ja w zasadzie
nie mam już dziś nic do roboty.

Daj mi godzinę, okej? :) Napisz mi, gdzie podjechać. Zaparkuję w okolicy i się przejdziemy.

Podałę mu lokalizację pobliskiego sklepu i zacząłem się szykować. Nie chciałem, by miał dane adresowe mojej ciotki.

Wiedziałem, że w Meksyku czas – dla jego mieszkańców – płynie inaczej i spóźnianie się to norma. Tutaj nawet od pracowników nie wymagano, by przychodzili na konkretną godzinę. Na początku, gdy ciotka zaczęła prowadzić restaurację, nie mogła tego przeboleć. Kazała pracownikom stawiać się na dziesiątą rano, a potrafili dotrzeć na dwunastą. Zaczynała wrzeszczeć, a ci rzucali tekstem w stylu: „Przecież przyszedłem. O co ci chodzi?”. Dlatego też zdziwiła mnie wiadomość od nieznanego, który punktualnie o czternastej napisał, że dotarł na miejsce. Na szczęście już się wyszykowałem. Włożyłem tylko buty i wyszedłem.

Zapowiadał się dziś wyjątkowo chłodny dzień, jak na Meksyk. Na zewnątrz było dwadzieścia siedem stopni Celsjusza, a na niebie zebrały się chmury.

Zbliżałem się wolnym krokiem. Nie wiedziałem, gdzie zaparkował auto. Z tej odległości nie mogłem dostrzec jego twarzy, ale na pewno nie był stary. Z każdym krokiem nogi uginały się pode mną coraz bardziej. Im bliżej się znajdowałem, tym bardziej zdawałem sobie sprawę, że ten mężczyzna jest absolutnie w moim typie. Wysoki, dobrze zbudowany. Kruczoczarne włosy i dwudniowy zarost. Od razu się uśmiechnąłem. Odważemnił gest i wyciągnął do mnie rękę.

– Diego.

– Adam.

– Miło mi cię poznać.

– Ciebie również. Z góry przepraszam za mój hiszpański... Wiesz, wciąż się uczę.

– Daj spokój, bardzo dobrze mówisz w moim języku – zapewnił, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

Jasna cholera! Jak ten facet pachniał. Był taki czysty i zadbany, że mógłbym utonąć w jego ramionach choćby tu i teraz. Wbrew pozorom nie każdy gej tak o sobie dba. To stereotyp. Nieraz trafiałem na zaniedbanych capów, od których waliło potem lub wodą.

Diego wybrał trasę, więc podążyłem pokornie za nim.

– Ile masz lat? – zapytał.

Jego barwa głosu działała na moje strefy erogenne. Męski, niski ton. Ja pierdołę! Czy każdy gej w Meksyku tak wygląda? Zwróciłem uwagę na złoty sygnet z literą „S”, który nosił na środkowym palcu. Ciekawe, co dla niego znaczył?

– Dwadzieścia sześć – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – A ty?

– Trzydzieści dwa – rzekł i spojrzał na mnie wymownie. – Czy to problem?

– Absolutnie nie! – Natychmiast go uspokoiłem. – Uwielbiam starszych od siebie facetów.

– A ja młodszych – przyznał Diego. – Pójdziemy na wzgórze, z którego widać całe miasteczko. Co ty na to?

Jak dla mnie, mogę iść z tobą prosto do piekła. Jesteś wart każdego grzechu – pomyślałem, ale zamiast tego wykrztusiłem:

– Pewnie, prowadź.

– A zatem... – zaczął przystojniak. – Opowiedz mi coś o sobie.

– Niedawno skończyłem studia i postanowiłem trochę odpocząć.

– Jaki kierunek?

– Prawo – odparłem i przeczesałem włosy ręką. Miałem nadzieję, że wyglądają nienagannie.

Diego zaśmiał się ironicznie, nim powiedział:

– Naprawdę?

– Tak. A co cię tak rozbawiło?

Czy właśnie dał mi pstryczka w nos? Żeby być złośliwym, trzeba być inteligentnym – pomyślałem w duchu.

– Nic, nic – rzucił szybko mój rozmówca.

– Co, twój eks też studiował prawo? – zapytałem bez owijania w bawełnę.

Lubiłem bezpośrednie pytania i także odpowiedzi. Poza tym zamierzałem się przekonać, czy Diego potrafi rozmawiać szczerze, podejmując również niewygodne tematy.

– No, powiedzmy... a jak długo zamierzasz zostać w Meksyku?

– Jeszcze nie wiem.

– W porządku. O, spójrz tam! – Diego zatrzymał się, objął mnie ramieniem, a drugą ręką wskazał na drzewo.

Z początku stanąłem jak sparaliżowany. Nie byłem przyzwyczajony do dotyku obcych, lecz szybko się zreflektowałem. W Meksyku ludzie są bardziej otwarci i taki gest nie ma podtekstu seksualnego. Mimo to, zanim spojrzałem

na wskazane drzewo, dostrzegłem ładnie wyrzeźbiony biceps mężczyzny. Delikatny wiatr ponownie przywiał do moich nozdrzy silny zapach perfum, którego nie potrafiłem określić. Jezu, ten facet sprawiał, że miałem ochotę mu się oświadczyć, choć znałem go może z dziesięć minut.

Diego wskazywał ptaka – jakiegoś wilgowrona meksykańskiego. Udałem zainteresowanie z grzeczności, bo bardziej niż ptak na drzewie interesował mnie ten, którego miał w spodniach. Och, nic nie poradzę na to, że tak na mnie działał.

– Piękny – skomentowałem i zerknąłem Diegowi prosto w oczy.

Jego ciemne tęczyówki idealnie pasowały do oliwkowej karnacji. Jak dla mnie – facet idealny. No, może mógłby być bardziej przypakowany, miśkowaty... ale i tak jeszcze nigdy nie poznałem kogoś tak atrakcyjnego.

Diego patrzył na mnie, aż obaj poczuliśmy zmieszanie. Prędko odsunęliśmy się od siebie i ruszyliśmy dalej. Najważniejsze jednak, że dostrzegłem w jego oczach to samo pożądanie, które czułem w swoim ciele.

Marsz do punktu widokowego zajął nam przeszło pół godziny. W tym czasie rozmawialiśmy swobodnie o wszystkim i o niczym. Diego okazał się bardzo elokwentnym i dość poważnym kompanem. Raczej nie był duszą towarzystwa. Ja zresztą też nie, więc niespecjalnie mi to przeszkadzało. Czułem się przy nim bezpiecznie i bardzo swobodnie, zupełnie jakbym znał go zdecydowanie dłużej.

Przyznał, że pracuje na stanowisku kierowniczym i zarządza ludźmi. Nie pytałem konkretnie gdzie, bo byłoby to niestosowne. Zresztą, nazwy lokalnych firm i tak mało mi mówiły. Jego elegancki sposób wysławiania się i nienaganny strój mocno mnie pociągały. Ubrał się wręcz za ładnie jak na zwykły spacer. Mocno opinający czarny podkoszulek pięknie podkreślał jego mięśnie.

– Jesteśmy na miejscu – poinformował Diego.

Widok rzeczywiście robił wrażenie. Z tej wysokości widziałem całe miasteczko oraz okoliczne tereny. Choć najbardziej nie mogłem się napatrzeć na mojego towarzysza, a nie na piękne wzgórza. Zerkąłem na niego za każdym razem, gdy tylko nadarzyła się okazja. Dwa razy spostrzegłem, że on również rzuca mi ukradkowe spojrzenia. To miło połechtało moje ego.

Postaliśmy na wzniesieniu kilka minut, nim wróciliśmy tą samą drogą. Znów rozmawialiśmy swobodnie o życiu i wymienialiśmy się poglądami.

– Gdybyś miał wybrać jedno miejsce na ziemi, gdzie chciałbyś zamieszkać? – zapytał Diego.

– Zdecydowanie Gran Canaria. Kocham Wyspy Kanaryjskie, a ta jest bardzo przyjacielsko nastawiona na homoseksualistów.

– Tak, masz rację. Kanary są piękne – odparł.

– Byłeś?

– Nie, ale tak słyszałem.

– Phi! Bajkopisarz! To trzeba zobaczyć na własne oczy, bo ludzie mówią różne rzeczy, wiesz? Później człowiek przeżywa rozczarowanie... – westchnąłem na myśl

o facetach, którzy przez internet wydawali się idealni, a po pierwszym spotkaniu czar pryskał.

– Dlaczego mam wrażenie, że nie mówisz już o Wyspach Kanaryjskich?

– Wal się – zażartowałem.

– Uuu, zadziorny chłopak. Lubię takich – przyznał Diego i wyszczerzył zęby.

– To teraz ja mam do ciebie poważne pytanie.

– Pewnie, pytaj.

– Co sądzisz o otwartych związkach? – wypaliłem prosto z mostu.

– Szczerze powiedziawszy, nie jestem ich zwolennikiem. Nie wiem... Może jestem stary? Szukam jednak kogoś na wyłączność. Wiesz, jak jest: kolesie ruchają się na lewo i prawo, a później płaczą, że mają HIV. A co ty o tym sądzisz?

– Wiem, że wśród ludzi są parapety, ale żeby się klamką urodzić? – dodałem. Nie wiem, czy dobrze to przetłumaczyłem, ale Diego nieznacznie się uśmiechnął, zatem załapał żart. – Tak serio, to jak najbardziej jestem za monogamią. Mój ostatni związek rozpadł się, bo nie pozwoliłem zaprosić do łóżka trzeciego kolesia.

– Najwyraźniej partner nie był ciebie wart. Kiedy to się wydarzyło? – dopytywał Diego.

– Niecałe dwa tygodnie temu – odparłem szczerze.

– O kurczę! To bardzo niedawno. Wciąż za nim tęsknisz?

– Nie. Właśnie tu, w Meksyku, przekonałem się, że tak naprawdę go nie kochałem, a rozstanie z nim to najlepsza decyzja w moim życiu.

– W porządku... – wykrztusił Diego. Sprawiał wrażenie, jakby mi nie uwierzył.

– A ty? Miałeś kogoś na stałe?

– Tak. Byłem w związku przez cztery lata. Pochowałem go dwa lata temu.

– O rety! Strasznie mi przykro.

– Przepracowałem już żalobę.

– Ale co się stało? – dopytałem poważnie zmartwiony i szczerze zainteresowany.

– Nie chcę o tym mówić. Czasem w życiu jest tak, że im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejszy – mruknął tajemniczo i puścił do mnie oko.

Zdziwiła mnie ta odpowiedź, ale postanowiłem nie dążyć. Wróciliśmy do miejsca, w którym się poznaliśmy i obaj wiedzieliśmy, że to koniec dzisiejszej randki.

– Bardzo miło było cię poznać, Adamie – rzucił Diego i wyciągnął rękę na pożegnanie.

– Ciebie również! – Ucisnąłem mu dłoń.

– Masz obłędny kolor tęczyówek – mruknął, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Nawet nie zdążyłem zareagować na komplement. Hmm... Chyba liczyłem na bardziej czułe pożegnanie. Może na przytulenie? Czy powiedziałem coś nie tak? Zraziłem go swoją bezpośredniością? No trudno, fajny facet, ale najwyraźniej nie przypadłem mu do gustu.

A szkoda, bo chętnie zobaczyłbym go nago...



Następnego dnia Diego już się do mnie nie odezwał. Ja również milczałem, bo czułem, że to on powinien zagadać

pierwszy. Zawsze tak miałem. Kiedy już ktoś zaczynał mi się bardzo podobać, to w jakiś sposób zrażałem go do siebie i kontakt się urywał. Strasznie mnie to irytowało, ale cóż... Trzeba żyć dalej.

Spróbowałem wyrzucić z głowy boskiego Meksykani-
na. Postanowiłem, że pomogę kuzynce i ciotce w restau-
racji, a później poszukam nowego towarzystwa.

– Hej wszystkim! – zawołałem po hiszpańsku.

Oprócz kuzynki i ciotki w sali przebywał kucharz. Po-
dobno nauczyły go gotować po polsku, by ich restauracja
słynęła z naszych dań. Serwowali żurek, pierogi i gołąbki.
W okolicy nikt nie miał podobnego menu.

– Cześć! – przywitał się Meksykanin.

– Hej! – zawołała kuzynka. – Dobrze spałeś?

– Nie narzekam. Mogę wam jakoś pomóc?

– Och, daj spokój, Adaś – zawołała ciotka Ewa. – Jesteś
naszym gościem, nie musisz nam pomagać.

– Ale ja chcę się do czegoś przydać.

– To może posprzątasz stoliki i podłogę w sali? Wczo-
raj Marta nie miała już siły tego ogarnąć.

– Nie ma najmniejszego problemu – wyznałem.

– Marta zaraz coś ci przyniesie – dodała ciotka.

Kuzynka podała mi szmatkę, płyn, miotłę i szufelkę,
więc zacząłem sprzątać. Gdy ogarnąłem salę, spojrze-
łem na zegarek. Spędziłem na tym przeszło godzinę.
Spocony i trochę zmęczony wyciągnąłem telefon, by
sprawdzić aplikację. Od wczoraj się nie logowałem
i gdzieś w głębi serca się łudziłem, że Diego jednak
napisał.

Niestety, nie dostałem od niego żadnej wiadomości, ale za to zalała mnie fala innych. Oczywiście w większości nagie zdjęcia. Niektóre zawierały tylko powitanie, więc odpisywałem tym samym. Jeden facet był akurat dostępny i zaczęliśmy pisać. Wymieniliśmy kilka zdań i miałem już plan na wieczór. Co prawda nie liczyłem, że spodoba mi się tak jak Diego, ale cóż... Przecież nie szukałem chłopaka, tylko nowych znajomości. Ale czy na pewno? Rozrywały mnie ambiwalentne uczucia. Z jednej strony przyjechałem tu odpocząć, pozwiedzać trochę Meksyk, a po jakimś czasie wrócić do Polski. Z drugiej zaś mimochodem w głowie układałem plan, jak tu osiąść na stałe i poznać faceta do związku.

– Pięknie tu ogarnąłeś – zawołała kuzynka, która pojawiła się nagle za moimi plecami.

Wyrwała mnie z zadumy.

– Co jeszcze mogę zrobić?

– Nic. Zaraz czas na sjęstę. Poczekaj tu chwilę.

Marta zniknęła za barem, by po chwili przynieść nam po kawie.

– Siadaj, Adaś i opowiadaj, jak tam sprawy męsko-męskie. Masz kogoś w Polsce?

– Oj... Tak szczerze, to zerwaliśmy tuż przed przyjazdem tutaj.

– Och, to tak jak ja. Rozstałam się jakoś dwa tygodnie temu. Straszny nudziarz, tak w wielkim skrócie – oznajmiła Marta i upiła łyk.

– Naprawdę? – dopytałem poważnie zainteresowany.

– Szkoda gadać – zbyła mnie. – A może poznasz jakiegoś Meksykanina? Czasami przychodzą do nas geje. Niektórzy wyglądają jak greccy bogowie.

– Już wczoraj jednego poznałem, ale mnie olał – westchnąłem. – Dziś wieczorem mam się spotkać z kimś innym.

– Widzę, że kuzynek nie próżnuje, co? – stwierdziła zgryźliwie Marta. – Ej, to może w weekend pojedziemy do klubu gejowskiego? u nas w miasteczku żadnego nie ma, ale w promieniu pięćdziesięciu kilometrów na pewno coś się znajdzie.

– W porządku, jesteśmy umówieni – odpowiedziałem uprzejmie.

Rzeczywiście ciekawiło mnie, jak wyglądało życie tu-tejszych gejów. Czy naprawdę cieszyli się taką akceptacją ze strony społeczeństwa? Dopilem kawę i wróciłem do pokoju, bo zrobiło się naprawdę gorąco, a w lokalu nie mieli klimatyzacji.



Wieczorem wyszykowałem się na randkę w mniej niż kwadrans. Niespecjalnie miałem ochotę gdziekolwiek wychodzić, ale z drugiej strony nie zamierzałem też siedzieć w domu. Przyjechałem przecież na wakacje.

Z Mateo umówiłem się w pobliskim barze. Wysłał mi swoje zdjęcie. Niestety, było zrobione z oddali, więc niewiele mogłem o nim powiedzieć. Na spotkanie dotarłem kilka minut przed czasem. Wszedłem do gwarne go lokalu, gdzie miejscowi siedzieli przy drinkach i głośno rozmawiali. Rozejrzałem się, ale nigdzie nie mogłem

dostrzec nieznajomego. Usiadłem więc przy barze, zamówiłem bezalkoholowego drinka i napisałem wiadomość w aplikacji:

Już jestem.

Mężczyzna nie odpisał. Z nudów odpaliłem Insta i zacząłem przeglądać relacje znajomych. Wtedy za pośrednictwem komunikatora internetowego zadzwoniła do mnie Emilka.

– Cześć, suczko! – zawołała przyjaciółka. – Czemu się nie odzywasz? Jak przeżyłeś lot?

– Hej, Emi – odparłem i uśmiechnąłem się na dźwięk jej głosu. – Podróż była koszmarna, ale powoli dochodzę do siebie.

– I jak tam Meksyk? Warto, nie warto? Ile już meksykańskich bolców zaliczyłeś?

– Och, żadnego... – odparłem zgodnie z prawdą. Rozejrzałem się po barze, ale Mateo jeszcze nie dotarł. Ciekawiło mnie, czy w ogóle przyjdzie. – Ale wczoraj byłem na randce z prawdziwą petardą! Jezu, jeszcze nigdy w życiu tak mi się koleś nie spodobał! Był nie tylko piekielnie przystojny, ale i świetnie nam się gadało.

– O proszę. Jakiego ma? Obrzezany?

– Czyś ty zwariowała? Nie widziałem go nago, chociaż miałem na niego ochotę...

– To co ci stanęło na drodze? – dopytała.

– Emi, nie umawiam się na seks na pierwszej randce. Poza tym on był zbyt fajny, żeby wziąć go na raz.

– Aha... to jak wam idzie? Kiedy się z nim zobaczysz?

– No i tu jest problem. Nie odzywa się do mnie, więc prawdopodobnie to koniec naszej znajomości.

– Co?! Ale jak to? Nie odpisuje na twoje wiadomości?

– Nie pisaliśmy po naszym spotkaniu. Absolutna cisza – mruknąłem. Musiałem kończyć, bo do baru wszedł ktoś, kto wyglądał jak Mateo. – Emi, oddzwonię później, bo właśnie przyszedł kolejny typ, z którym się umówiłem.

– O! Ruchadełko już obrabia drugiego! Moja krew! Brawo ty!

– Czasem mam ochotę owinąć cię wokół szyi... drutem kolczastym – dodałem z ironią i się rozłączyłem.

Odpaliłem aplikację i napisałem nieznanemu, że siedzę przy barze. Odczytał wiadomość, rzucił okiem i skierował się do mnie.

Mateo był wielkim, wręcz olbrzymim facetem. Ważył na oko ze sto dwadzieścia kilogramów – bynajmniej mi to nie przeszkadzało. Uwielbiałem takich ciężkich, wysokich i dominujących samców alfa, którzy bez problemu mogliby mnie unieść jedną ręką. Łysina dodawała mu uroku, a spojrzenie mordercy intrygowało. Z początku zwątpiłem, czy ktoś taki może być gejem. Usiadł na wolnym krześle obok i wyciągnął masywną dłoń.

– Mateo.

– Adam – odpowiedziałem i ucisnąłem mu rękę.

Czułem się przy nim jak bezbronne dziecko. Jasna cholera! To już drugi nowo poznany facet, a trafiają mi się same petardy. Może oni wszyscy tutaj są tacy przystojni?

– Jak leci? – zagadnął Mateo i zamówił sobie drinka.

– W porządku, a u ciebie?

– Też – odparł.

Hmm... Chyba niespecjalnie mu się spodobałem, bo nie patrzył w moją stronę. Sprawiał wrażenie przestraszonego, jakby nie czuł się komfortowo w tej sytuacji.

– U was zawsze jest tak gorąco? – zagadnąłem, żeby przerwać ciszę. Brak chemii między nami było widać z kilometra.

Mimo że spodobał mi się fizycznie, to nie czułem z nim żadnej więzi. To dziwne, ale nie zrobił na mnie dobrego wrażenia.

– Oj tak – odezwał się Mateo, wciąż nie patrząc w moim kierunku. – Trzeba się przyzwycząić.

– Zostanę tu kilka tygodni. Może do tego czasu jakoś przywyknę.

Sięgnąłem po szklankę, by zająć czymś ręce. Tego typu lakonicznych zdań i bezsensownych stwierdzeń o pogodzie wymieniliśmy jeszcze kilkanaście, a po piętnastu minutach miałem już dość. Z każdym wypowiedzianym przez Mateo słowem czułem, że to bez sensu. I kiedy zebrałem się na odwagę, by wyjść, on nagle wypalił:

– Słuchaj, podobasz mi się i chętnie bym się z tobą zabawił. Może pojedziemy do mnie?

To pytanie rozwalilo mi system. Czy on mówił na poważnie? Jego ciało sugerowało coś zupełnie innego. Miałem mętlik w głowie i kompletnie nie wiedziałem, jak zareagować. Chyba naprawdę nie potrafiłem czytać ludzi.

– Wiesz, nie obraż się, ale nie ma między nami chemii. Podobasz mi się fizycznie, ale szukam czegoś więcej i nie chodzę do łóżka na pierwszej randce. Mam nadzieję,

że to zrozumiesz – powiedziałem najuprzejmiej, jak potrafiłem.

– W porządku – mruknął Mateo, dopił drinka, zostawił kilka pesos i wyszedł bez słowa.

Hmm... Ciekawe pożegnanie. Ludzie w Meksyku potrafią mnie zaskoczyć, a zwłaszcza ci z mojego środowiska.



Poczułem się dziwnie zmieszany. Nagle zatęskniłem za domem, Emilką i wieczorami z grą w „Mafię” ze znajomymi. Niby nie byłem tu sam. Miałem kuzynkę i ciotkę, ale one dużo pracowały i nie mogły poświęcić mi więcej czasu, co absolutnie rozumiałem.

Tymczasem spotkania z meksykańskimi gejami kończyły się źle, żeby nie powiedzieć fatalnie. W Polsce też trafiałem na dziwnych panów, którzy mieli o sobie wysokie mniemanie. W Warszawie znalezienie towarzystwa jakoś nie sprawiało mi trudności. A może to jednak kwestia języka? Nie opanowałem go jeszcze perfekcyjnie, wciąż nie rozumiałem żartów i metafor. Mimo pozytywnego nastawienia zaczynałem się podłamywać. Moje kiepskie samopoczucie zauważyła Marta, gdy nader szybko wróciłem z randki.

– Adam, chcesz mi pomóc? – zapytała w przelocie, kiedy szedłem do pokoju. – Mamy mnóstwo gości i już nie wyrabiam.

– Pewnie, chętnie się czymś zajmę – odparłem. – Tylko zmienię koszulkę, bo strasznie się spociłem.

– Spoko. Randka nie poszła po twojej myśli?

– Szkoda gadać... Zawsze jest coś nie tak. Jak już mi się spodoba fizycznie, to nie ma między nami tej iskry.

– Och, skąd ja to znam – parsknęła Marta i zachichotała jak kokietka. – Dobra, muszę wracać na salę. Dołącz do mnie jak najprędzej.

– Oczywiście – zapewniłem ją.

Kolejne godziny upłynęły mi na obsłudze gości. Polubiłem to zajęcie, bo wszyscy się uśmiechali, dawali wysokie napiwki i zagadywali, jakby naprawdę chcieli mnie poznać. Kelnerowania w Meksyku nie można porównać z tym samym zajęciem w Polsce. W naszym kraju zrobiłem to zaledwie raz i wystarczy. Tutaj mógłbym obsługiwać gości codziennie.

W czasie przerwy poszedłem do łazienki za potrzebą. Sprawdziłem telefon i odpaliłem aplikację. Tym razem tylko pięć wiadomości, ale jedna z nich od Diega. Natychmiast poczułem przypływ adrenaliny.

Cześć, Adam! Jak mija Ci czas? Chciałbyś się może spotkać jutro wieczorem?

Ucieszyłem się jak mały chłopiec i aż pisałem z zachwytem. Pomyślałem, żeby napisać mu, że możemy się spotkać natychmiast, ale od razu pojawiła się w myślach konsternacja. Przecież nie zostawię teraz Marty samej. W restauracji nadal panował gwar.

Dobry wieczór! Właśnie pomagam kuzynce w restauracji.

Wysłałem wiadomość i chwilę zastanowiłem się nad drugim pytaniem. Na jutro umówiłem się z Martą, że pójdziemy do gejowskiego klubu. Z jednej strony bardziej

zależało mi na spotkaniu z Diegiem, z drugiej zaś nie chciałem wyjść na takiego, co będzie na każde zawołanie. Niech wie, że mogę mieć inne plany.

Super! Czyli pracujesz? A co z jutrem?

Postanowiłem posłuchać głosu rozsądku.

Jutro wieczorem nie mogę, bo umówiłem się z kuzynką. Chcemy iść do klubu. Chyba że chciałbyś do nas dołączyć?

Czekałem w napięciu na jego odpowiedź, która przyszła po chwili.

Nie chodzę po klubach. Staram się nie rzucać w oczy. To może zobaczymy się w niedzielę?

O proszę, jaki sztywniak! Myślałem, że w Meksyku nie trzeba udawać. A może to jednak chodzi o coś innego? Mój prawniczy umysł zaczął układać różne, niekoniecznie prawe, scenariusze.

Dobrze, zatem widzimy się w niedzielę. Gdzie konkretnie chcesz pójść?

Proponuję plażę, zabiorę Cię nad Zatokę Kalifornijską. Tym razem chyba wsiądziesz do mojego auta? :)

Od razu poprawił mi się humor.

Brzmi idealnie. O 13.00 będzie okej?

Tak, świetnie. Do zobaczenia!

Tryskałem szczęściem! Facet jak marzenie odpisał i wysłał zaproszenie na kolejną randkę. Opuściłem pośpiesznie toaletę i zacząłem obsługiwać gości z przyklejonym do ust przysłowiowym bananem. Nawet Marta zauważyła, że zmienił mi się nastrój, więc mimochodem rzuciłem jej półsłówkiem:

– Udało mi się jednak złowić złotą rybkę...